

ANNA MOSZYŃSKA, ZBIGNIEW NAWORSKI
(Toruń)

Użyteczność historii prawa dla współczesnego wymiaru sprawiedliwości

1. Uwagi ogólne na temat profilu kształcenia przyszłych prawników. 2. Przydatność przedmiotów historycznoprawnych dla budowy formatu kulturowego prawnika. 3. Sprawa S.A. Giesche w Katowicach. 4. Sprawa związana z nabywaniem przez Skarb Państwa własności opuszczonych nieruchomości na podstawie przepisów Kodeksu Napoleona. 5. Rozstrzygnięcie, który przepis kodeksu cywilnego reguluje kwestię zalania lokalu sąsiadowi z niższego piętra. 6. Sprawa o uzgodnienie treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym na obszarze b. dzielnicy pruskiej z 1938 r. 7. Zasiedzenie nieruchomości na kresach wschodnich nabytej w 1930 r. 8. Wnioski.

1

Niemal od pierwszych lat powojennych aż po dzień dzisiejszy na uniwersyteckich wydziałach prawa trwa nieustający spór o miejsce i wymiar przedmiotów historycznoprawnych w programach nauczania przyszłych prawników. Co charakterystyczne, spór ten toczy się w zasadzie wyłącznie w ramach wewnętrznych dyskusji w gronie środowiska akademickiego; nie wypowiadają się na ten temat w ogóle, a przynajmniej nie wypowiadają się publicznie reprezentanci praktyki.

Spór ten zaostrzył się znacznie w ostatnich latach, w związku z koncepcjami lansowanymi przez byłą minister Barbarę Kudrycką, która w trakcie przeprowadzanych rewolucyjnych niemal reform, za jeden z głównych wątków tychże reform uznała tzw. „uzawodowienie” studiów wyższych. Dla studentów prawa oznaczać miałyby to co najmniej marginalizację, jeżeli nie likwidację przedmiotów historycznoprawnych oraz – w następnej kolejności – teoretycznoprawnych.

Ministerialne postulaty były zgodne z poglądami części naszego środowiska, zwłaszcza – co budzi nasze zdziwienie – cywilistów, kwestionujących przydatność wspomnianych przedmiotów, jakoby mało lub zgoła w ogóle niepotrzebnych przyszłym praktykom.

Tego typu poglądy (i programy) są w dużej mierze zbieżne z kontynentalną koncepcją kształcenia studentów (zwłaszcza niemiecką), w której główny nacisk kładzie się na praktyczne przygotowanie absolwenta szkoły wyższej,

a który z szeroko pojętą rzeczywistością życia zawodowego spotyka się już na studiach w ramach rozbudowanych studenckich praktyk.

Przeciwstawne stanowisko prezentuje koncepcja anglosaska, gdzie przywiązuje się zasadniczą wagę do wykształcenia ogólnego z rozbudowanymi przedmiotami bezpośrednio w praktyce mało (lub nawet wcale) przydatnymi (wystarczy popatrzeć na programy studiów prawniczych amerykańskich uniwersytetów z tzw. Ligi Bluszczonej). Przyjmuje się tam założenie, że tak wszechstronnie przygotowany absolwent z łatwością zdobędzie pełne kwalifikacje w trakcie stażu weryfikującego jego wiedzę i umiejętności.

2

W owym sporze zdecydowanie opowiadamy się za tym drugim rozwiązaniem i to nie tylko dlatego, że reprezentujemy nauki historycznoprawne. Wykształcenie ogólne w zawodach prawniczych ma bowiem zasadnicze znaczenie, a wchodząca w jego skład znajomość historii państwa i prawa jest nadal przydatna, także w praktyce.

Po pierwsze, wykształcenie ogólne jest niewątpliwie związane z formatem kulturowym każdego człowieka. Prawnicy zawsze uchodzili za elitę intelektualną kraju. Podstawowy wpływ na to miało ich wszechstronne humanistyczne wykształcenie, którego podstawy tkwiły w szkolnictwie średnim. W II Rzeczypospolitej wykształcenie tego typu oferowały licea ogólnokształcące o profilu klasycznym, gdzie nauczano choćby greki i łaciny. W Polsce Ludowej, co prawda, je zlikwidowano, ale kadra nauczycielska aż do końca lat 60. wywodziła się jeszcze z tamtej epoki i opierała się na ludziach o wysoko rozwiniętym etosie pracy, dzięki czemu nauki humanistyczne w szkolnictwie średnim stały na wysokim poziomie.

Niestety od czasów Edwarda Gierka rozpoczął się okres bezustannych reform oświatowych, które jeszcze zintensyfikowano po zmianie ustrojowej. Niezależnie od intencji reformatorów, zmian strukturalnych i programowych, proces ten w konsekwencji spowodował ciągłe obniżanie poziomu wymagań, a w konsekwencji poziomu wiedzy. Jeżeli dodamy do tego pauperyzację zawodu nauczyciela (i nie mamy tu na myśli wyłącznie pauperyzacji materialnej), to otrzymany obraz rysuje się raczej ciemnymi niż jasnymi barwami.

Podobne zjawiska po zmianach ustrojowych obserwujemy na wyższych uczelniach. Przyjęcie absurdalnego założenia, że studia wyższe może skończyć każdy i akceptacja działalności ponad 400 szkół wyższych, drastycznie obniżyło poziom nauczania, co widać niemal każdego dnia w naszym życiu publicznym. Co więcej, na uczelnie trafiają coraz gorzej przygotowani absolwenci szkół średnich z marną znajomością historii ojczyzny, a także polskiej literatu-

ry. Jeżeli dorzucimy do tego praktycznie otwarcie zawodów prawniczych i pozbanienie wpływu na dopływ do tych zawodów korporacji prawniczych – to i tu otrzymamy obraz znowu malowany raczej czarnymi niż jasnymi barwami.

Uważamy, że w tej sprawie wszystkie środowiska prawnicze powinny zacząć walkę o przywrócenie dawnej wysokiej rangi zawodom prawniczym i to już od poziomu studiów wyższych.

Przedmioty historycznoprawne starają się dostosować do wymagań praktyki. Dziś już dość rzadko w ramach wykładów kursowych uczy się w miarę szczegółowo państwa Piastów czy Rzeczypospolitej szlacheckiej – zostawia się to wykładom monograficznym. Dzisiejszy student nie wie więc co to jest „duży Bardach” czy czterotomowy „Koranyi”. Historię prawa wykłada się szczegółowo, zaczynając od wielkich kodyfikacji XIX-wiecznych, a kończy na prawie cywilnym i karnym epoki PRL, o której także dzisiejsi maturzyści wiedzą niewiele.

Prawnik praktyk bez znajomości historii państwa i prawa byłby więc zdecydowanie intelektualnie uboższy.

Ale jest też i drugi powód uzasadniający konieczność znajomości historii prawa przez prawników praktyków. Nadal przecież w orzecznictwie konieczna jest głęboka znajomość źródeł prawa sięgająca końca XVIII stulecia i całego wieku XIX z kodeksem Napoleona na czele¹. Nie ma miesiąca, żebyśmy nie zetknęli się z prośbami sędziów lub adwokatów o informację w tego typu sprawach. Wystarczy też prześledzić orzecznictwo Sądu Najwyższego, żeby zauważyć, że sytuacje takie zdarzają się wcale nierzadko.

Dotyczy to przede wszystkim cywilistów (w szerokim tego słowa znaczeniu), ale znajomość historii prawa potrzebna jest także coraz częściej prawnikom z Prokuratury Generalnej Skarbu Państwa, komórkom prawnym organów samorządu terytorialnego (zwłaszcza w dużych miastach), terytorialnej administracji rządowej i, co zaskakujące, także prokuratorom zajmującym się szeroko pojętą przestępczością gospodarczą.

Co więcej, trzeba podkreślić, że część środowiska prawniczego swoją dobrą znajomością historii wykorzystuje nie tylko w interesie klienta czy społecznym, ale także w interesie własnym (wystarczy przytoczyć tu przykłady wielu nadużyć dotyczących nabywania prawa własności kamienic pożydowskich czy polniemieckich).

Z kolei brak tej wiedzy u prawników zatrudnionych w rozmaitych agendach rządowych, czy szerzej – organach władzy – powodować może i powoduje często znaczne straty Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego.

Ten powód – *stricte* praktyczny, uzasadniający konieczność znajomości historii prawa chcielibyśmy zilustrować kilkoma przykładami, głównie z orzecznictwa sądów.

¹ Por. ostatnio J. Maziarz, *Biegły sądowy z zakresu historii prawa*, Kraków 2014, s. 165.

3

Przykład pierwszy ilustrujący zjawisko znacznie szersze i budzące stosunkowo duże zainteresowanie nie tylko kręgów prawniczych, ale i opinii społecznej, dotyczy niemal masowego zjawiska reaktywowania przedwojennych spółek, nie w celu ponownego podjęcia działalności, lecz w celu uzyskania odszkodowania za ich znacjonalizowany w czasach Polski Ludowej majątek. Najsłynniejsza jest tu oczywiście sprawa przedwojennej S.A. Giesche w Katowicach. Przed wojną spółka była właścicielem sporej części Katowic – należało do niej ponad 3,5 tys. nieruchomości (kopalnie, fabryki, budynki mieszkalne) – w sumie 9 tys. ha gruntów².

Reaktywowana w 2005 r. spółka wystąpiła o zwrot majątku znacjonalizowanego przez komunistów oraz przejętego rzekomo bezprawnie przez aktualne władze miasta. Roszczenia prawnicy spółki określili na 341 mln zł³.

Giesche S.A. była w II RP największą firmą przemysłową. Należała do amerykańskiego koncernu Silesian American Corporation z siedzibą w stanie Delaware; jej kapitał przekraczał ówczesne 170 mln złp. (35 mln dol.)⁴. Po wojnie majątek spółki został znacjonalizowany, a w księgach wieczystych dokonano wpisu „nacjonalizacja – majątek polniemiecki”. Jednocześnie jednak w październiku 1946 r. członkowie zarządu spółki złożyli w Sądzie Rejestrowym w Katowicach wnioski o wykreślenie wpisów dokonanych w czasie wojny przez okupanta, co zostało uczynione. Z kolei w kwietniu 1948 r. w konsulacie RP w Nowym Jorku zostały zarejestrowane 172 akcje na okaziciela spółki Giesche w Katowicach. Rejestracji dokonano w trybie dekretu z 3 lutego 1947 r. o rejestracji i umarzaniu niektórych dokumentów na okaziciela emitowanych przed 1 września 1939 r. Z kolei na mocy postanowień układu z lipca 1960 r. zawartego między rządami USA i PRL, firmie Silesian Corporation przyznano odszkodowanie za znacjonalizowane mienie w wysokości 40 mln. dol., które wypłacano ratami do 1981 r. Według Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego 80% tej kwoty dotyczyło akcji Giesche. Papiery spółki zostały przekazane władzom PRL i przewiezione do kraju, gdzie rzekomo trafiły do Ministerstwa Finansów. Miały zostać zniszczone, ale w połowie lat 80. zamiast do papierni w Konstancinie trafiły do tamtejszego skupu makulatury. Stamtąd wyniósł je jeden z pracowników, który sprzedał je znanemu kolekcjonerowi przedwojennych akcji spółek działających w Polsce. W 2005 r. do owego kolekcjonera zgło-

² W. Surmacz, *Giesche wraca po majątek*, wydanie cyfrowe magazynu Forbes, <http://www.forbes.pl/artykuly/sekcje/Strategie/giesche-wraca-po-majatek,20017,1> (dostęp: 17.01.2014 r.).

³ *Sąd: reaktywacja spółki Giesche była bezprawna*, „Puls Biznesu”, <http://www.pb.pl/3535190,38221,sad-reaktywacja-spolki-giesche-byla-bezprawna> (dostęp: 30.01.2014 r.).

⁴ W. Surmacz, *Giesche wraca...*, s. 1.

sili się prawnicy z Gdyni, którzy odkupili wszystkie akcje za kwotę 200 tys. zł. Na tej podstawie reaktywowali spółkę i weszli w skład jej zarządu⁵.

Od tego czasu wygrali kilkanaście rozpraw sądowych (m.in. w 2007 r. odzyskali 140 ha w różnych dzielnicach Katowic). Złożyli też kilkanaście wniosków o wykreślenie Skarbu Państwa z ksiąg wieczystych majątku należącego do Giesche. Większość spraw w tym zakresie także zakończyła się ich sukcesem przed sądami administracyjnymi. Ponadto prawnicy spółki odnaleźli w Katowicach, Piekarach Śląskich i Chrzanowie księgi wieczyste nieruchomości, gdzie Giesche wciąż jest wpisana jako właściciel.

Działania zarządu zaktywizowały prezydenta Katowic, który poinformował o sytuacji ABW i Ministra Sprawiedliwości. Efektem tego zawiadomienia było uruchomienie śledztwa, a następnie sporządzenie aktu oskarżenia przez Prokuraturę Okręgową w Tarnobrzegu, która zarzuciła czterem akcjonariuszom – członkom zarządu stworzenie oszukańczego mechanizmu polegającego na podaniu się za prawnych sukcesorów praw majątkowych akcji na okaziciela przedwojennej spółki Giesche i usiłowanie wyłudzenia majątku na kwotę 341 mln zł.⁶

Dodajmy, że w lutym 2010 r. agenci ABW widowiskowo zatrzymali owych akcjonariuszy, skuli ich kajdankami i przewieźli do aresztu śledczego w Tarnobrzegu w celu przesłuchania i postawienia zarzutów. Cała nagłośniona w mediach akcja miała na celu zniechęcenie potencjalnych naśladowców. Zatrzymanych natomiast po 48 godzinach zwolniono z aresztu⁷.

Do końca 2013 r. gdyńscy prawnicy byli górą. Do dziś twierdzą, że, po pierwsze, spółka była polska, a nie niemiecka, a akcjonariuszami byli Amerykanie, a nie Niemcy. Po drugie, spółka nie została zlikwidowana, bo do 2005 r. figurowała w rejestrze handlowym, a jej reaktywacja oznaczała jedynie wpisanie do KRS-u. Utrzymują też, że zanim kupili akcje, sprawdzili ich historię i status spółki, a ponadto brak dowodów, że akcje Giesche były kiedykolwiek w posiadaniu Skarbu Państwa⁸.

Od 2012 r. przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczy się proces karny przeciwko akcjonariuszom, Sprawa liczy 61 tomów akt, a oskarżonym grozi do 10 lat pozbawienia wolności. Oczywiście odpowiadają z wolnej stopy⁹.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Akcje Gieschedokupieniawskupiemakulatury*, wydanie cyfrowe magazynu „Forbes”, <http://www.forbes.pl/proces-ws-reaktywacji-giesche-akcje-do-kupienia-w-skupie-makulatury,artykuly,161815,1,2.html> (dostęp: 30.01.2014 r.).

⁷ W. Surmacz, *Giesche wraca...*, s. 3.

⁸ *Ibidem*, s. 2–3.

⁹ T. Prusek, *Problem z przedwojennymi akcjami. Powtórka z historii spółki Giesche*, wydanie cyfrowe „Gazety Wyborczej”, http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,15134776,Problem_z_przedwojennymi_akcjami__Powtorka_z_historii.html (dostęp: 30.01.2014 r.).

Do tego też czasu jedynym organem łamiącym prawo był prezydent Katowic, który konsekwentnie nie wydawał spółce ani jednego wypisu z rejestru gruntów, mimo dwukrotnych wyroków w tej mierze Naczelnego Sądu Administracyjnego¹⁰.

Na początku 2014 r. nastąpił jednak „niespodziewany zwrot akcji”. Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał apelację spółki od wyroku Sądu Rejonowego, który uchylił swoje wcześniejsze postanowienie, zezwalające na odbycie walnego zgromadzenia akcjonariuszy spółki Giesche, które dało początek jej reaktywacji¹¹. Postanowienie to zaskarżyła katowicka prokuratura, wskazując, że w sprawie pojawiły się nowe okoliczności, a sama reaktywacja spółki była bezprawna. Sąd Okręgowy oddalił apelację (akcjonariusze wnosili, że złożona przez prokuraturę skarga była spóźniona). Wyrok jest prawomocny i oznacza bezzasadność wszystkich roszczeń akcjonariuszy.

Naszym zdaniem, mimo ostatecznego wyroku, sprawa spółki Giesche na tym się nie zakończy, a wynik ostateczny wcale nie jest pewny.

Na tym tle poza faktem oczywistym, że *ignorantia iuris nocet* (w tym przypadku historii prawa) nasuwa się kilka innych uwag związanych z sytuacją prawną reaktywowanych przedwojennych spółek, z działaniami naszych polityków, którzy swą niewiedzą i zaniedbaniami w istocie rzeczy tego typu nadużycia w majestacie prawa prowokują i – co najważniejsze – coraz bardziej niepokojące zjawisko przerzucania na wymiar sprawiedliwości odpowiedzialności za obronę interesu publicznego, które wymusza balansowanie przez organy sądowe na granicach prawa, a prokuraturze zdarza się nawet to prawo przekraczać.

4

Przykład drugi dotyczy głośnej sprawy związanej z nabywaniem przez Skarb Państwa własności opuszczonych nieruchomości na podstawie Kodeksu Napoleona. Stan faktyczny przedstawiał się następująco: Prezydent miasta Łodzi (reprezentujący Skarb Państwa jako Starosta Powiatowy) wniósł o założenie księgi wieczystej dla dwóch działek gruntu położonych w Łodzi i wpisanie w nowej księdze Skarbu Państwa jako właściciela tych nieruchomości. Wskazał, że Skarb Państwa nie posiada dokumentu stwierdzającego nabycie własności nieruchomości, a z dołączonego do wniosku wypisu i wyciągu z rejestru gruntów wynikało, że właściciel tej nieruchomości nie jest ustalony. Swój tytuł do nieruchomości Skarb Państwa wywodził z reguły określonej w art. 713

¹⁰ W. Surmacz, *Giesche wraca...*, s. 2.

¹¹ *Sąd: reaktywacja spółki Giesche...*, s. 1.

Kodeksu Napoleona: „Dobra nie mające właściciela należą do państwa”. Sąd Okręgowy w Łodzi, który rozpoznawał sprawę w II instancji, powziął istotne wątpliwości dotyczące interpretacji tego przepisu *Code Civil* i skierował zagadnienie prawne do rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy już trzeci raz w ciągu zaledwie roku zabrał głos w sprawie zastosowania art. 713 Kodeksu Napoleona¹². W uchwale z 2013 r. Sąd Najwyższy, potwierdzając dotychczasowe orzecznictwo, stwierdził, że przepis ten może stanowić samodzielną podstawę dokonania wpisu w księdze wieczystej prawa własności nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa¹³. Oczywiście tylko w wypadkach, gdy przesłanki nabycia prawa własności określone w *Code Civil* spełnione zostały w czasie jego obowiązywania i tylko w odniesieniu do nieruchomości położonych na tej części ziem polskich, na których wprowadzono francuski kodeks cywilny.

Analizując art. 713 Kodeksu Napoleona, Sąd Najwyższy wskazał na istotne wątpliwości związane z jego interpretacją. Zwrot „dobra nie mające właściciela” oznacza przede wszystkim dobra niczyje, jednak zarówno dawne prawo polskie, jak i współczesne, nie znają pojęcia nieruchomości niczyjej. Biorąc pod uwagę argumenty systemowe i funkcjonalne Sąd przyjął szeroką wykładnię art. 713, jako odnoszącego się nie tylko do nieruchomości niczyich, których „w znaczeniu prawnym nie było i nie ma”, ale jako dotyczącego również sytuacji, w których właściciel nieruchomości pozostaje nieznany¹⁴. Tylko taka wykładnia bowiem pozwala na uregulowanie stosunków własnościowych. Na tych ziemiach polskich, na których obowiązywał *Code Civil*, toczyły się liczne działania wojenne (wojny napoleońskie, powstania narodowe, dwie wojny światowe). Jak więc słusznie argumentował Sąd: „Z działaniami wojennymi wiążą się zniszczenia wojenne oraz zmiany polityczne, które mogą powodować faktyczne porzucanie nieruchomości przez dotychczasowych właścicieli i utrwalanie się takich stanów. Do tego dochodzą trudności związane z zebraniem odpowiedniej dokumentacji, która mogła ulec zniszczeniu”¹⁵. Z tych względów Sąd przyjął, że zasada domniemania własności państwowej odnosi się także do tych nieruchomości, których właściciela nie da się ustalić.

¹² Por. postanowienie z dnia 20 czerwca 2012 r., I CSK 220/12 (Orzecznictwo Sądu Najwyższego. Izba Cywilna. Zbiór Dodatkowy 2013 B, poz. 41) oraz wyrok z dnia 20 września 2012 r., IV CSK 46/12 (niepubl.).

¹³ Uchwała Sądu Najwyższego z 27 czerwca 2013 r., III CZP 29/13, <http://www.sn.pl/Sites/orzecznictwo/Orzeczenia2/III%20CZP%2029-13.pdf> (dostęp: 10.03.2014 r.).

¹⁴ Uzasadnienie uchwały SN z dnia 27 czerwca 2013 r.

¹⁵ *Ibidem*.

5

Kolejny przykład związany jest z niedawnym orzeczeniem składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z dnia 19 lutego 2013 r. W uchwale „siódemki” Sąd Najwyższy rozstrzygnął ostatecznie długi spór o to, który przepis kodeksu cywilnego reguluje kwestię zalania lokalu sąsiadowi z niższego piętra. Dotychczas w doktrynie i orzecznictwie ścierały się dwa przeciwstawne poglądy. Zgodnie z pierwszym stanowiskiem, właściwym przepisem była ogólna reguła odpowiedzialności na zasadzie winy – art. 415 k.c. „Kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia”. Część przedstawicieli doktryny i judykatury opowiadała się natomiast za zastosowaniem w tym zakresie art. 433 k.c. przewidującego odpowiedzialność zajmującego lokal na zasadzie ryzyka za szkodę spowodowaną wylaniem lub wyrzuceniem jakiegokolwiek przedmiotu z pomieszczenia. Omawiana uchwała dotyczy więc nie odległej przeszłości, lecz aktualnie obowiązujących przepisów i współcześnie mogących się wydarzyć stanów faktycznych. Ostatecznie Sąd Najwyższy przychylił się do pierwszego stanowiska, podtrzymując ugruntowaną linię swojego orzecznictwa¹⁶. Wskazując argumenty na poparcie swojej decyzji, przytoczył zaś szerokie uzasadnienie historyczne. Jak wskazał Sąd, artykuł 433 k.c. powtarza rozwiązanie zawarte w art. 150 kodeksu zobowiązań, który z kolei przejął ją z austriackiego kodeksu cywilnego z 1811 r. Przepis austriacki nawiązywał natomiast do rzymskiej *actione de effusis vel deiectis* za szkodę spowodowaną wylaniem cieczy lub wyrzuceniem przedmiotu z budynku. Sąd Najwyższy podkreślił historyczną funkcję art. 433 k.c. Zarówno w czasach rzymskich, jak i w późniejszych okresach, aż do czasu upowszechnienia się kanalizacji w miastach, *actio de effusis vel deiectis* służyła do dochodzenia naprawienia szkód wyrządzonych wylaniem nieczystości na ulicę. Skoro więc ustawodawca, pomimo istotnej zmiany realiów społecznych, pozostawił w kodeksie cywilnym tę instytucję w niemal niezmiennym brzmieniu – w porównaniu z kodeksem zobowiązań i ABGB – to chciał zachować tradycyjne pojmowanie tej regulacji.

Właściwe rozumienie tego przepisu, prawidłowo dokonany proces interpretacji art. 433 k.c. – podobnie jak wielu przepisów współczesnego prawa – nie może obyć się bez odwołania do ich genezy, bez pogłębionej wykładni historycznej, odszukania źródeł instytucji. W jaki sposób przyszli prawnicy dokonają takiej rzetelnej wykładni, jeśli z programu studiów wyrzucimy historię? Paradoksalnie sędzia czy adwokat będzie musiał doksztąpić się z zakresu hi-

¹⁶ Stanowisko pierwsze prezentowane było niemal konsekwentnie w orzecznictwie Sądu Najwyższego. Przychylała się do niego część przedstawicieli doktryny i judykatury sądów powszechnych. Pozostała część teoretyków i praktyków prawa opowiadała się za stanowiskiem drugim (znany toruński sędzia zwykł mawiać: „takie jest zdanie Sądu Najwyższego, ale ono nie jest trafne”).

storii prawa w czasie swojej praktyki zawodowej. Po zorientowanych praktycznie studiach, niezbędne będzie teoretyczne doksztalcenie w okresie praktyki.

6

Czwarty przykład dotyczy sprawy toczącej się przed Sądem Okręgowym w Toruniu, a następnie przed Sądem Apelacyjnym w Gdańsku¹⁷. W przedmiotowej sprawie powodowie wnieśli o uzgodnienie treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym, wskazując, że na podstawie umowy sprzedaży działki zawartej w 1938 r. jej własność przeszła na nabywcę. Jak wiadomo, powództwo o uzgodnienie treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym nie ulega przedawnieniu¹⁸. Także współcześnie toczą się więc sprawy o sprostowanie w księgach wieczystych wpisów na podstawie zdarzeń prawnych, które miały miejsce wiele lat temu, nierzadko jeszcze pod rządem regulacji zaborczych. Sądy obu instancji przyjęły, że przedstawioną umowę sprzedaży należy ocenić na podstawie przepisów niemieckiego kodeksu cywilnego z 1896 r. (BGB). Kodeks ten, w brzmieniu obowiązującym w 1938 r., do skutecznego przeniesienia własności nieruchomości wymagał dokonania trzech czynności: 1) zawarcia umowy zobowiązującej do przeniesienia własności nieruchomości, 2) powzdania, czyli zgody obu stron, aby nastąpiła zmiana w prawie¹⁹, 3) wpisania zmiany do księgi wieczystej. Przejście własności nieruchomości na nabywcę następowało dopiero z momentem dokonania wszystkich tych czynności. Jak ustaliły sądy, umowa z 1938 r., pomimo zawartego w niej zwrotu „sprzedaje”, nie przenosiła na kupującego własności spornego gruntu. W niemieckim kodeksie cywilnym bowiem umowa kupna nieruchomości (*Kaufvertrag*) rozbita była na dwie czynności: zobowiązującą i rozporządzającą. Sąd Okręgowy, a następnie Sąd Apelacyjny, doszedł do wniosku, że powzdanie uregulowane w BGB odpowiada dzisiejszej umowie rozporządzającej – przenoszącej własność na nabywcę. Kodeks cywilny niemiecki, w przeciwieństwie do aktualnie obowiązującego polskiego kodeksu cywilnego, w przypadku sprzedaży nieruchomości gruntowej nie przewidywał takiego rozwiązania, jakie zostało zawarte w art. 155 § 1 k.c. – modelu umowy o podwójnym skutku:

¹⁷ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Gdańsku z dnia 31 października 2001 r., sygn. akt I ACa 978/01, Orzecznictwo Sądów Apelacyjnych 2003, z. 2, s. 5.

¹⁸ Por. uzasadnienie uchwały składu siedmiu sędziów SN z dnia 15 marca 2006 r., sygn. akt III CZP 106/05.

¹⁹ Sprzedawca i nabywca składali oświadczenie o wyrażeniu zgody na przeniesienie własności gruntu (powzdanie) wobec wydziału hipotecznego, przy czym obie strony musiały być równocześnie obecne (§ 925 BGB).

zobowiązująco-rozporządzającym, przenoszącej równocześnie własność na nabywcę²⁰.

Umowa przedstawiona przez powodów wywierała jedynie skutek zobowiązujący, nie obejmowała natomiast powzdania, zwłaszcza że w umowie wyraźnie wskazano, że powzdanie uzależnione było od zgody władz miasta. Zgodnie zaś z § 925 BGB powzdanie dokonane warunkowo było bezskuteczne. Dlatego też sądy obu instancji przyjęły, że nie doszło do przeniesienia własności spornej nieruchomości.

7

Ostatni przykład dotyczy sprawy o zasiedzenie nieruchomości toczącej się przed Sądem Rejonowym w Białymstoku. Matka wnioskodawczynie w 1930 r. na mocy aktu notarialnego nabyła działkę gruntu. Aktu tego jednak nie udało się odnaleźć, a nieruchomość nie miała założonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. W Archiwum Państwowym w Białymstoku udało się jedynie odszukać wpis do repertorium notariusza dotyczący aktu, na który powoływała się wnioskodawczynie. Sąd nie uznał jednak tego dokumentu za wystarczający do wykazania przejścia prawa własności nieruchomości, nie znając bowiem jego treści, nie można było zakładać, że mocą tego aktu została przekazana własność, a nie jedynie posiadanie. Biorąc jednak pod uwagę całokształt okoliczności faktycznych sprawy, wątpliwości Sądu nie budził fakt, że z dniem podpisania aktu notarialnego lub krótko po tym matka wnioskodawczynie objęła przedmiotową działkę w posiadanie samoistne, rozpoczynając tym samym bieg terminu zasiedzenia prawa własności. Nieruchomość położona jest na obszarze, gdzie w 1930 r. obowiązywał tom X część I Zводу Praw Cesarstwa Rosyjskiego. Prawo rzeczowe z 1946 r. weszło w życie z dniem 1 stycznia 1947 r., a zgodnie z przepisami wprowadzającymi ten dekret²¹, do zasiedzenia, którego bieg rozpoczął się przed datą wejścia w życie prawa rzeczowego, stosuje się do tej chwili przepisy tego prawa. Jeżeli jednak zasiedzenie rozpoczęte przed 1 stycznia 1947 r. nastąpiłoby przy uwzględnieniu terminu określonego w przepisach dotychczasowych wcześniej, zasiedzenie następowało z tym wcześniejszym terminem. Zgodnie z regulacją *Swoda Zakonow* nabycie własności następowało z upływem 10 lat samoistnego posiadania bez względu na to, czy posiadacz, wchodząc w posiadanie, był w dobrej czy złej wierze. Co istotne, w przedmiotowej sprawie bieg terminu zasiedzenia przypadł częściowo na czas II wojny światowej i związanej z nią okupacji nie-

²⁰ Por. *Kodeks cywilny. Komentarz*, red. E. Gniewek, Warszawa 2011, s. 312.

²¹ Artykuł XXXIII dekretu z dnia 11 października 1946 r. przepisy wprowadzające prawo rzeczowe i prawo o księgach wieczystych (Dz.U. nr 57, poz. 321).

mieckiej, a więc na okres zawieszenia wymiaru sprawiedliwości²². Powszechnie za początek okresu tego zawieszenia przyjmuje się datę 1 września 1939 r., zaś data końcowa jest różna w stosunku do poszczególnych terenów, w zależności od przesuwania się frontu wschodniego. W odniesieniu do Białegostoku Sąd wskazał na dzień 27 lipca 1944 r. jako oficjalnie uznaną datę zakończenia okupacji niemieckiej. Sąd przyjął, że odwieszenie biegu zasiedzenia należy w przedmiotowej sprawie liczyć od dnia 1 września 1944 r., gdyż po zakończeniu działań wojennych potrzebny był czas na zorganizowanie lokalnych władz, administracji czy wymiaru sprawiedliwości. Na tej podstawie Sąd przyjął, że matka wnioskodawczyni nabyła w drodze zasiedzenia przedmiotową nieruchomość z dniem 1 marca 1945 roku²³.

8

Jak wskazują powyższe przykłady, rozstrzyganie spraw sądowych wymaga znajomości nie tylko przepisów historycznoprawnych, lecz dokładnego kalendarium wydarzeń historycznych, znajomości dziejów naszych ziem, która rzutowała na wykładnię i stosowanie przepisów.

Powyżej przedstawione kazusy to jedynie nieliczne z wielu kategorii spraw, w których współcześnie sądy zmuszone są stosować przepisy prawa już dawno nieobowiązującego. Historyczne kodeksy znajdują zastosowanie przede wszystkim w sprawach spadkowych oraz w różnego rodzaju postępowaniach związanych z regulowaniem stanu prawnego nieruchomości: sprawach o zasiedzenie, o uzgodnienie treści księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym, sprawach reprivatyzacyjnych. Z uwagi na to, że sprawy te dotyczą albo całych mas spadkowych albo nieruchomości, wartość przedmiotu sporu w tych sprawach jest wysoka. Są to więc nie tylko sprawy skomplikowane, ale też o znacznym ciężarze gatunkowym.

Aby należycie rozpatrywać takie sprawy, konieczna jest gruntowna znajomość obowiązujących uprzednio porządków prawnych i właściwa interpretacja ich przepisów, zwłaszcza specyficznej siatki pojęciowej. Zawsze punkt wyjścia stanowi oczywiście znalezienie właściwej podstawy prawnej rozpoznawanych żądań. Wydawałoby się, że w XXI wieku, w dobie powszechnej cyfryzacji, gdy wszystko można „wyszukać” w internecie, dostęp do źródeł nie stanowi już żadnego problemu. Wiele archiwalnych aktów prawnych dostępnych jest w elektro-

²² Artykuł 16 dekretu z dnia 6 czerwca 1945 r. o mocy obowiązującej orzeczeń sądowych, wydanych w czasie okupacji niemieckiej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. nr 25, poz. 151 z późn. zm.).

²³ Postanowienie Sądu Rejonowego w Białymstoku z dnia 20 lutego 2009 r., sygn. akt II Ns 1406/07, http://www.bialystok.sr.gov.pl/pliki/orzecznictwo/II_Ns1406_07.pdf (dostęp: 06.03.2014 r.).

nicznych serwisach – zarówno ogólnodostępnych, jak i odpłatnych serwisach dedykowanych dla prawników czy też w bibliotekach cyfrowych. Dostęp do starszych źródeł, XIX-wiecznych i odleglejszych, nadal jednak stanowi praktyczny problem. Sędziowie narzekają na brak w powszechnym użytku tekstów starych aktów prawnych, a samo odtworzenie właściwej wersji tekstu już stanowi dużą trudność²⁴. Pomimo gigantycznego skoku technologicznego, jaki dokonał się w ciągu ostatniego półwiecza, w zakresie powszechnego dostępu do historycznych źródeł prawa nie dokonaliśmy znaczącego przełomu. Problemy, z jakimi boryka się dzisiejsza palestra, nie odbiegają znacząco od tych sygnalizowanych już pół wieku temu. Na początku lat 60. w „Gazecie Białostockiej” autor w następujący sposób odnotował słabą znajomość, a nawet dostępność przedunifikacyjnych źródeł prawa: „Sąd Powiatowy dla m. Białegostoku, który rozpatruje rocznie ponad 200 spraw dotyczących określenia działu spadkowego, dysponuje tylko jednym egzemplarzem X Tomu Prawa carskiego. W dodatku jest on pożyczony od pewnego adwokata. (...) Jeszcze gorzej jest z Kodeksem Napoleona. Sędziowie i przedstawiciele białostockiej palestry znają jedynie ten jego fragment, który dotyczy gospodarstw rolnych. Odbito go kiedyś na powielaczu. Ten jedyny egzemplarz obsługuje całą białostocką Temidę”²⁵. Podobnie dziś „powielaczowe” kopie krążą po wielu polskich sądach i kancelariach.

Dlatego tak cenne są podejmowane obecnie, niestety nieliczne, inicjatywy wskrzeszania starych aktów prawnych. Największą popularnością wśród „ekshumowanych” kodeksów cieszy się francuski kodeks cywilny. Tytułem przykładu należy wspomnieć o reprimie przygotowanym przez Wacława Uruszczaka²⁶ czy też uzupełnionym o tekst kodeksu drugim wydaniu książki Katarzyny Sójki-Zielińskiej *Kodeks Napoleona. Historia i współczesność*²⁷.

²⁴ Świadczą o tym dyskusje na forach internetowych, jak również częste zapytania – praktycznie niemal w każdym miesiącu – wysyłane do pracowników naszej Katedry, z prośbą o wskazanie odpowiednich, historycznych przepisów prawa. Por. dyskusję na forum Sędziów RP na stronie ebos.pl (dziennik wyroków i ogłoszeń sądowych) http://www.ebos.pl/opinie_prawne/310_spadek_wg_prawa_zaborczego_zwod_praw_czy_kn.html (dostęp: 6.03.2014 r.).

²⁵ E. Skarżyński, *Napoleon, car i chłop*, „Gazeta Białostocka” nr 64 z 17 marca 1963 r., s. 1 i 3 (Archiwum Akt Nowych, zespół akt nr 285, sygn. teczki 434, k. 4).

²⁶ *Kodeks Napoleona. Reprodukacja pierwszej pełnej edycji polskiego przekładu (1808) oraz Stendhal (Henri Beyle) Pamiętnik o Napoleonie*, przekład i opracowanie W. Uruszczak, Biblioteka Tradycji nr 60, Kraków 2008.

²⁷ K. Sójka-Zielińska, *Kodeks Napoleona. Historia i współczesność. Wydanie 2 uzupełnione edycja Kodeksu Napoleona z 1808 roku w opracowaniu i ze wstępem dr Anny Rosner*, Warszawa 2008.